

Alicja Rakowska

## Spostrzeżenia o głuchociemnej uczennicy

Jesienią 1968 roku zwrócono się do mnie z propozycją eksperymentalnego nauczania głuchociemnej dziewczynki Urszuli L.

Sprawa była o tyle nietypowa, że Urszula straciła wzrok i słuch mając lat 14 i ukończoną szóstą klasę szkoły podstawowej.

O dziewczynce dowiedział się Polski Związek Niewidomych, który przekazał wiadomość do Zakładu Dzieci Niewidomych w Krakowie, by ten objął ją opieką i nauczaniem.

O Urszuli powiedziano mi tylko tyle, że nagle straciła wzrok i słuch, jest zdolna i bardzo chce się uczyć.

Pierwsze spotkanie z dziewczynką nastąpiło we wrześniu 1968 r. za pośrednictwem kierowniczkę internatu Zakładu Dzieci Niewidomych, która miała z nią kilka spotkań w czerwcu i nauczyła ją początków brajla - kilku liter.

Dziewczynkę zastałyśmy przy pracy - "kręciła" słoninę przez maszynkę. Następuje bardzo serdeczne powitanie - Urszula rzuca się pani S. na szyję i okazuje wielką radość z jej przybycia. Zostaje przedstawiona jako jej nowa nauczycielka.

Porozumiewanie się z dziewczynką jest stosunkowo proste. Pisze się informacje, pytania lub odpowiedzi palcem jej ręki po dłoni, ścianie, stole. Urszula odpowiada głosem. Jest to jedyny sposób kontaktu z dziewczynką - tak porozumiewa się z nią najbliższa rodzina, tak kontaktowali się lekarze. Przyjmuję ten sposób. Piszę jej palcem po stole, jak mam na

imię, gdzie pracuję, informacje o lekcjach z nią, dniach i godzinach spotkań itp. Urszula zaczyna opowiadać o sobie i tragedii swego życia.

Straciła wzrok i słuch w wyniku operacji guza mózgu (był to tzw. oponiak wagi 17 g) - lekarze zrobili wszystko co mogli, co potrafiła medycyna.

Do 13 lat rozwijała się i żyła jak każde zdrowe, normalne dziecko. Ma rodziców, troje rodzeństwa (starszą siostrę i młodszych od siebie - siostrę i brata) jest pilną, sumienną uczennicą, latem jeździ na kolonie, w domu jest wyręką dla matki, towarzyszką zabaw dla rodzeństwa.

Kiedy jest w klasie V zaczyna gorzej słyszeć, ma wrażenie, że jedno ucho jest jakby zatkane watą. Matka też zauważa, że gdy woła z kuchni Urszulę, ta już nie biegnie jak dawniej od razu do matki; trzeba głośniej i kilkakrotnie wołać, by usłyszała. Lekarz poinformowany o stanie słuchu dziewczynki zaleca płukanie ucha wodą. Ten gorszy słuch nie przeszkadza jednak Urszuli w zajęciach szkolnych - siedzi w pierwszej ławce, uważnie słucha nauczycieli i wyniki jej pracy szkolnej są dobre.

Kiedy nadchodzi koniec roku szkolnego - w czerwcu - Urszula sama stwierdza, że gorzej widzi. Lekarz okulista stwierdza słabsze jedno oko i zaleca noszenie okularów.

Zaczyna się nowy rok szkolny - dziewczynka jest w klasie szóstej. Pogorszenie słuchu i wzroku jest już widoczne dla otoczenia, ale Urszula uczęszcza na zajęcia szkolne i chodzi z matką do różnych lekarzy specjalistów.

Tymczasem zaczynają się z nią dziać dziwne rzeczy - ona, która była wzorową, pilną uczennicą, zasypia na lekcjach, budzona - płacze, nie wie, co się z nią dzieje. Zaczyna tracić równowagę; nieoczekiwanie - w szkole, na ulicy - przewraca się, koleżenki doprowadzają ją do domu. Występuje ogromne, nieuzasadnione zmęczenie i apatia oraz bóle głowy. Rodzice szukają nowych lekarzy - m. in. kierowana jest na badania psychiatryczne - wszelako jednoznacznej diagnozy lekarze nie potrafią postawić.

Wipsną 1967 roku Urszula jest już prawie głucha, źle widzi - ale jeszcze czyta i pisze. Z wielkim wysiłkiem, z dostatecznymi ocenami, kończy klasę szóstą otrzymując promocję do klasy siódmej.

Nadchodzące wakacje przynoszą dla Urszuli dni straszliwych bólów oczu; na jednym z nich tworzy się krwawa, rozlana plama. Pod koniec lipca zostaje przyjęta do Kliniki Neurochirurgicznej, gdzie poddaje się ją różnym badaniom. Czekając trzy miesiące na diagnozę lekarzy, którzy stwierdzają guz mózgu i 17 października robią operację, w wyniku której - po usunięciu guza - Urszula już nic nie słyszy i nic nie widzi. Występuje też połowiczny paraliż lewej strony ciała, który po pewnym czasie ustępuje.

Dla dziewczynki nastają miesiące udręki i bólu, o których nic nie potrafi opowiedzieć - wie tylko i pamięta, że ciągle płakała.

Do domu wraca na Boże Narodzenie; większą część czasu spędza w łóżku. Otoczona kochanymi, najbliższymi osobami podejmuje próby chodzenia. Musi przewycięzać ciemność i ciszę, musi na nowo poznawać sprzęty i przestrzenie mieszkania, nawet dotyk rąk rodziców. Musi uczyć się też cierpliwości czekania - na swoje wołania, pytania, potrzeby.

Urszula jest wytrwała - to nic, że poruszając się po mieszkaniu uderza się boleśnie o kanty mebli, przedmioty, drzwi czy ściany, to nic, że tak strasznie być samej, choć blisko są ci, których kocha - żyje nadzieją, wierzy, że odzyska wzrok. Utrata słuchu jest dla niej o wiele mniej ważna - móc znowu widzieć - to najważniejsze. Każdego dnia, budząc się ma nadzieję, że może dziś ...

Prawie rok trwa rekonwalescencja. Lato spędza razem z rodzicami i rodzeństwem w podgórskiej miejscowości. Przepływa dużo na świeżym powietrzu, chodzi na długie spacery, opala się, chłapie w strumieniu. Zaczyna tęsknić do szkoły, koleżanek. lekcji. Wierzy się bardzo, że już cały rok szkolny straciła.


W tym czasie, po jej powrocie z wakacji, poznaję Urszulę i rozpoczynam z nią tzw. indywidualne nauczanie.

Poznana przeze mnie literatura<sup>1</sup> na temat głuchociemnych dotyczy osób, które dotknięte zostały tym podwójnym kaleczeństwem od urodzenia bądź wczesnego dzieciństwa - stąd metody pracy z nimi były inne.

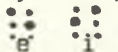
W tym przypadku zdana zostałam na własną intuicję i pomoc samej Urszuli, która okazała się uczennicą pilną i inteligentną.

Pierwszym etapem pracy, jaki sobie założyłam, było nauczanie dziewczynki pisma brajlowskiego, by mogła korzystać z podręczników i książek przeznaczonych dla niewidomych. Równocześnie wprowadziłam alfabet dotykowy<sup>2</sup> (daktylografię) przeznaczony dla głuchoniewidomych, by przyspieszyć tempo porozumiewania się, odciążyć zmęczone mięśnie rąk i urozmaicić naukę brajla.

Dotychczasowy sposób komunkowania się z dziewczynką jest łatwy, ale bardzo powolny. Osoba rozmawiająca trzyma ją za wskazujący palec prawej ręki pisząc nim kształty poszczególnych liter, które Urszula składa w wyrazy, te zaś w zdania. Żeby nie było pomyłek, odczytuje głośno kształty liter. Pyta - bądź odpowiada - dość zrozumiale, lekko zachrypniętym głosem, z francuskim brzmieniem głoski "r".

Rozpoczynam naukę z Urszulą od powtórzenia poznanych przed wakacjami liter brajlowskich (pamięta je wszystkie), omawiam system znaków, wyjaśniając kombinacje punktów w sześciopunkcie. Uczę ją tak, jak się uczy niewidome dzieci w klasie pierwszej: najpierw najłatwiejsze układy liter  numerując kolejność punktów; a - punkt pierwszy, 1 - pierwszy, drugi, trzeci, k - pierwszy, trzeci itd. Ułatwi to jej czytanie, gdzie graficznie jest odwrotny układ punktów w sześciopunkcie (wykłuwa się punkty od prawej strony tabliczki w lewo, czyta się od lewej strony do prawej).

Urszula dość szybko męczy się pismem Breille'a. Gubią jej się sześciopunktowy i rzędkowy układ w tabliczce (choć pisze co drugi rząd), system ten nazywa głupim, nie dla ludzi, bo kto widział, żeby wykluta kropka znaczyła literę a; ona chce się uczyć jak wszystkie dzieci, a nie tak. Mimo tego narzekania bierze tabliczkę i drutko - nazywając je blachą i drutem - i próbuje pisać. Pamięta wszystkie wprowadzone przez mnie układy punktów.

O wiele trudniej idzie czytanie; końcem palca, paznokciem wyszukuje punkty poszczególnych liter, liczy ich układ często się myląc. Dość szybko spostrzega, że pewne litery są odwrotnością innych np. . Ze znanych liter układa wyrazy, zapisuje je, z trudem odczytuje. Podziwiam jej wysiłek włożony w rozpoznawanie układu punktów - nie zgaduje, ale tak długo sprawdza każdą literę aż pozna.

Odprężeniem dla niej jest pismo "do ręki" polegające na dotykaniu różnych punktów na wewnętrznej stronie dłoni; dotknięciom odpowiadają poszczególne litery alfabetu. Ale i tu ma kłopoty z poznawaniem kolejności palców: myli się jej palec wskazujący ze środkowym, pomaga sobie drugą ręką licząc kolejność palców i ich człony.

Lekcje bywają często przerywane opowiadaniem Urszuli o operacji i pobycie w szpitalu. Gdy o tym mówi, zaczyna płakać. Wini lekarzy za to, że nie widzi i nie słyszy. Gdyby - jej zdaniem - szybciej zdecydowali się na operację, na pewno wszystko byłoby dobrze. Poczucie krzywdy jest tak silne, że nie pomagają żadne tłumaczenia. Staram się przerywać jej szloch pisząc jakieś pytanie - zmuszam tym samym do mobilizacji uwagi i nowych odpowiedzi na trochę inny temat.

Pyta mnie często, czy będzie widziała i kiedy; potwierdzam, mówię, że musi być cierpliwa, opowiadam o niewidomych dzieciach, ich nauce, zainteresowaniach, zabawach. Jest tym trochę zainteresowana, współczuje im, że przecież nie mogą mieć pojęcia o kolorach tak, jak ona, że nie widziały świata, który jest tak piękny. Opowiada, że ma cudowne sny, w któ-

rych widzi - a gdy się budzi i otworzy oczy, spotyka ją rozczarowanie i zawód, że wciąż jeszcze to nie nastąpiło.

Czasami - dość rzadko - odwiedzają ją koleżanki i koleżdy z klasy, do której chodziła - opowiadają, co się dzieje w szkole. Jest po tych spotkaniach podniecona i ożywiona, wielokrotnie powtarza przekazane informacje, przeżywając w pamięci uzyskane wiadomości. I znowu nadchodzi rozczulenie nad samą sobą i pytanie: dlaczego? Dlaczego właśnie ona nie może chodzić do szkoły jak normalne dziecko, dlaczego ją, a nie kogo innego dotknęło takie nieszczęście.

Pod koniec października, a więc po około dwóch miesiącach nauki (przychodzę 3 razy w tygodniu) Urszula zna wszystkie znaki liter brajlowskich, pisze je i wolno czyta. Omyłki, jakie jeszcze popełnia (najbardziej myliły się jej litery: p, m, s, z, t), denerwują ją, złości się, że nie może palcami "zobaczyć" punktów. Gdy ją uspokajam, pyta, czy by mnie to nie złościło, gdybym to ja miała czytać takie małe kropki; mówi, żebym spróbowała zamknąć oczy i poznać jakąś literę. Przyznaję, że nie potrafię czytać palcami, czytam oczami - właśnie! - a ona ma czytać palcem i ma to ją nie złościć?! Po chwili podejmuje jednak dalsze ćwiczenia w rozpoznawaniu układów punktów brajlowskich i czytając wprowadza samorzutnie do pomocy drugą rękę, która pomaga jej w orientacji przestrzennej zapisu.

By uczynić zadość pragnieniu Urszuli, żeby "naprawdę" się uczyć, zaczynam równolegle z nauką czytania i pisania brajlem oraz daktylografią czytać jej krótkie urywki z tekstów podręcznika języka polskiego do klasy VII. Fakt ten cieszy ją bardzo, choć przeczytanie fragmentu trwa bardzo długo i jest dość męczące.

Urszula jest często smutna - przykro jej, bo niechcący przewróciła ciężki wazon z kwiatami i stłukło się szkło na stole, to znów lustro, innym razem maskotka z porcelany. Wie, że z jej powodu są straty w domu i bardzo ją to gnębi. Jak może, tak stara się być użyteczna: obiera ziemniaki, zmywa

naczynia, porządkuje biblioteczkę, pilnuje i sprawdza, czy młodszy brat ciepło się ubrał przed wyjściem z domu.

Wielką pomocą w znoszeniu kalectwa jest dla niej miłość rodziców. Ojca i matkę darzy bezgranicznym zaufaniem - wie, że zrobili i zrobią wszystko, by ją ratować. Jest złaknięta ich bliskości - gdy wracają z pracy (oboje pracują zarobkowo) rzuca się w ich ramiona, by czuć obecność, by opowiedzieć, że było jej samej smutno i źle, że cały czas czekała na ich powrót. Przyjście ojca poznaje natychmiast po zapachu papierosów, matkę po dotyku jej dłoni. Żałuje rodziców, że mają córkę kalekę, że mama posiwiała ze zmartwienia i przez nią zapomniała, że można się śmiać. Namawia rodziców, by wieczorem poszli do kina, pilnuje, by odpoczywali po pracy.

Spośród czworga dzieci rodzice też wyróżniają Urszulę i jej poświęcają najwięcej czasu i troski. Wszyscy razem chodzą na spacer, Urszula zna treść filmów oglądanych przez rodziców bądź rodzeństwo, orientuje się w wydarzeniach międzynarodowych, państwowych, lokalnych; wie nawet o tym, co się dzieje w klatce schodowej, przed blokiem mieszkalnym - informacje te przekazywane są jej na bieżąco przez rodzinę.

Co jakiś czas przeżywa dziewczynka okresy załamania i buntu - nie można wtedy prowadzić z nią żadnych zajęć typu lekcyjnego - jest rozdrażniona, niecierpliwa, płacząca, Pyta, czy wierzę, że będzie widzieć, biegać, uczyć się zwyczajnie w szkole. Roześkanym głosem skarży się, że już tyle miesięcy minęło, a nic się nie zmienia - nadal jest głucha i ślepa.

Bywają dni, że Urszula jest ożywiona i ucieszona. Opowiada, że chyba trochę zaczyna widzieć, że chyba trochę słyszy. Prosi, by obejrzeć jej oczy, czy są czyste, normalne, takie, jak u tych, co widzą (są rzeczywiście takie). Wyciąga przed siebie dłoń z rozłożonymi palcami, zbliża ją i oddala od własnej twarzy sprawdzając, czy może coś zobaczyć. Zauważam, że zaczyna mrugać powiekami, ruszać gałkami - i na moje pytanie, po co to robi, wyjaśnia, że to taka gimnastyka oczu, która być może, będzie miała pozytywny wpływ na jej widzenie.

Co jakiś czas dopomina się, by rodzice ją leczyli, by szukali nowych, lepszych lekarzy - i rodzice szukają. Lekarze z Kliniki nie przyjmują, rozkładają bezradnie ręce, ale rodzice docierają do innych, wiedząc, że choć sprawa jest prawie beznadziejna, to świadomość Urszuli, że idzie do lekarza, jest podtrzymaniem jej cierpliwości, samopoczucia, sił odpornościowych. Nieważne jest, że wizyty drogo kosztują, że Urszula dostaje lekarstwa, które są w stanie tylko uspokoić jej system nerwowy, czy odżywić organizm - ale to daje iskry nadziei, a te pozwalają jej spokojnie przeżyć chociaż kilka dni.

Zauważamy, że mowa Urszuli staje się coraz mniej zrozumiała. Dziewczynka nie słysząc własnego głosu, jego siły i natężenia zaczyna zniekształcać dźwięk poszczególnych głosek. Z pomocą przychodzi Polski Związek Niewidomych, który finansuje zatrudnienie nauczycielki od wymowy. Ćwiczenia artykulacyjne zaczyna prowadzić nowa nauczycielka pracująca w szkole dla dzieci głuchych, która zna zagadnienia związane z ćwiczeniem i ustawianiem głosu niesłyszącego dziecka.

Związek Niewidomych dostarcza też Urszuli przedmiotów używanych przez swoich członków m.in. brajlowski zegarek. Dziewczynka nie chce go przyjąć, płacząc wyjaśnia, że chce z niej zrobić niewidomą, że ona ma swój zegarek, a tego nie potrzebuje, niech go dadzą komu innemu. Zegarek zostaje jednak przyjęty przez rodziców, którzy umieszczają go na półce Urszuli. Po kilku dniach daje się namówić na obejrzenie zegarka, poznaje układ punktów i sposób otwierania koperty - i od tej pory, gdy zdaje się jej, że nikt tego nie widzi, korzysta z zegarka sprawdzając, która jest godzina - na rękę go jednak nie chce włożyć.

W połowie listopada Urszula zaczyna pisać tekst brajlowski bez opuszczania linijek i pokonywać trudność, jaką stanowi odczytanie tekstu tak zagęszczonego punktami. Pisząc - zaczyna czytać dłutkiem układ punktów, gdy się omyli lub zgubi rząddek.



Do czytania wprowadzam "Promyczek" (dwutygodnik dla dzieci niewidomych - odpowiednik "Płomyczka") zaciekawiając ją tytułami i treścią opowiadań. Czytając męczy się bardzo, chwytając poszczególne słowa, umyka jej sens zdania. Złości się i płacze, że nigdy nie nauczy się tak czytać, że zamiast uczyć się normalnie, męczy się nad tymi kropkami, które wciąż jej się mylą. Ale Urszula jest uparta - gdy przychodzę na lekcje zastaję ją wciąż nad tekstem, narzeka, ale czyta poszczególne słowa, a potem jeszcze raz i jeszcze - żeby poznać całe zdanie.

Wreszcie następuje przełamanie bariery trudności związanych z opanowaniem brajla. Urszula znajduje tekst drukowanego w odcinkach opowiadania pt. "W stronę Cansas", który ją zaciekawia. Czyta go raz, drugi, trzeci, poznaje prawie na pamięć, zaczyna opowiadać najpierw młodszemu bratu, później matce. Teraz każdy nowy numer "Promyczka" jest przez nią oczekiwany, czyta go w całości, zaczynając czytanie od dalszego ciągu opowiadania. Gdy cieszę się, że zaczęła czytać i proponuję, że przyniosę jakąś książkę, protestuje i nie chce. Ona to czyta tylko teraz, tymczasem, gdy nie widzi, ale później powyrzuca te wszystkie pisemka razem z zeszytem, blachą i drutem.

Na początku grudnia zaczynam z nią przerabiać materiał nauczania przewidziany dla VII klasy szkoły podstawowej dotyczący języka polskiego, historii, geografii i zoologii. Nauczania matematyki podjęła się studentka IV roku matematyki UJ, zainteresowana problemami szkolnictwa specjalnego i współczująca losowi Urszuli.

Nie wprowadzam jeszcze brajlowskich podręczników. Podaję wiadomości w sposób jak najbardziej związły pisząc jej jej palcem po stole, przy którym siedzimy. Gdy mięśnie naszych rąk się zmęczą, przechodzę na daktylografię i odwrotnie. Urszula zawsze odczytuje na głos pisane zdania - jest to dla mnie sprawdzianem prawidłowego zrozumienia tekstu. Po przekazaniu określonej partii wiadomości, powtarza je, zadaje py-

tania, odpowiada na moje pytania, po czym zapisuje krótką notatkę brajlem do zeszytu.

Najmniej trudności z przekazywaniem materiału programowego i przyswajaniem go przez Urszulę dotyczyło języka polskiego i historii. Przy geografii i zoologii odwoływałam się do jej pamięci i wiadomości z klasy V i VI. Na lekcje geografii próbowałam wprowadzić brajlowską mapę Europy, ale okazała się ona dla niej nieczytelna, próba wprowadzenia mapy, która miała powstawać razem z podawanymi wiadomościami, też się nie udała. A przecież na styropianie przypięłam fizyczną mapę Europy, sznurkiem obszywałam granice lądów, robiłam ze zgniecionego papieru zarysy łańcuchów górskich, koralami zaznaczałam stolice państw itp. Palce Urszuli analizujące poszczególne elementy zaznaczonej mapy "nie umiały" ująć syntetycznie całości obrazu. Posłuszna moim poleceniom, kierowana moją dłońią ~~wodziła palcem po mapie~~ mówiąc: "tu ... tu...", ale to jej nic nie dawało. Zarzuciłam więc ten sposób stwierdziwszy, że trzeba wielu ćwiczeń manualnych, by jej palce dotykając "widziały".

Z zoologii do przekazywanego opisu dołączałam wykonywane na poczekaniu modele z plasteliny (pierwotniaki, stułbie i in.), bądź uzupełniałam i rozszerzałam wiadomości o zwierzętach, które znała (dżdżownica, rak, chrabąszcz itp.).

W połowie grudnia wprowadziłam na lekcje brajlowską maszynę do pisania - objaśniając obsługę, układ klawiszy, sposób trzymania rąk. Po tygodniu samodzielnych ćwiczeń pisała dość biegle, popełniając niewiele błędów punktowych.

By wysiłkowi Urszuli w opanowywaniu wiedzy szkolnej nadać cechy normalnego nauczania - na czym jej bardzo zależało - ustalono, że zdawać będzie egzaminy z wiadomości wchodzących w zakres danego przedmiotu.

Swój pierwszy egzamin z nauki czytania i pisania brajlem zdała Urszula w styczniu przed dyrektorką Zakładu Dzieci Niewidomych. Oceny są dobre, a Urszula bardzo zadowolona. Cieszy się, że jest traktowana poważnie, że wymagania są du-

że - nie chce przyjmować współczucia i ułatwień. Przy okazji pobytu w Zakładzie następuje jej pierwszy kontakt z niewidomymi dziewczynkami z klasy VII. Pośredniczę w rozmowie z nimi. Urszula jest zdumiona, że dziewczęta są zadowolone, że się śmieją, bawią, że tak wiele się uczą (lekcje ogólne i muzyczne). Zostaje zaproszona na wieczornicę, ale zdecydowanie odmawia, mówiąc że musi się uczyć, bo ma duże zaległości w nauce. Zabiera tylko ze sobą pożyczone podręczniki do języka polskiego, historii i matematyki i pełna wrażeń wraca do domu. Od tego czasu wzrasta jej zainteresowanie niewidomymi koleżankami i zaczyna pytać o różne sprawy dotyczące życia i samodzielności ludzi, którzy nie widzą.

Urszula coraz biegłej czyta teksty pisane brajlem - po mału zaczyna korzystać z podręczników i samodzielnie przerabia łatwiejsze partie materiału. Coraz rzadziej posługuje się daktylografią, wychodząc z założenia, że wystarczy jej znajomość tej metody (kontakty z głuchociemnymi prawdopodobnie nie będzie miała) - a ważniejsze jest ćwiczenie tempa odczytywania kształtów liter alfabetu. Ta metoda kontaktu pozwoli bowiem każdemu widzącemu z otoczenia dziewczynki porozumieć się z nią. Przypominam znaki pisma "do ręki", gdy literuję jakieś obce jej nazwisko z historii czy nazwę geograficzną.

Dziewczynka lubi, gdy jest czymś ożywiona i podniecona, rozmawiając, trzymać rękę na moim policzku - wtedy ruch głową - potwierdzenie bądź zaprzeczenie jest dla niej czytelny od razu.

Na wiosnę wyjeżdża z matką na dwa tygodnie do Muszyny; możliwość pobytu tam zawdzięcza Związkowi Niewidomych, który żywo interesuje się jej losem. Wraca zadowolona, spokojniejsza, mniej nerwowa.

W czerwcu Urszula zda egzamin z geografii Europy, do którego przygotowuje się bardzo solidnie. Ocenę plus dobry przyjmuje z zadowoleniem i oświadcza, że wszystkie egzaminy zda na dobrze i bardzo dobrze. Cześniej - w rozmowie z dzie-

czynką i po porozumieniu się z Dyrekcją Zakładu Niewidomych ustaliłam, że z powodu wolniejszego tempa jej nauki, będzie zdawała poszczególne partie przerobionego materiału programowego z danego przedmiotu i po opanowaniu całości, niezależnie od daty kalendarzowej, otrzyma świadectwo z klasy VII.

Urszula jest tak pracowita w przerabianiu materiału podręcznikowego, że np. z matematyki nie chce opuścić żadnego działania, czy zadania - twierdząc, że musi tak postępować, by znać i wiedzieć to wszystko, co przerabiają dzieci w normalnej szkole.

Czyta też dużo książek beletrystycznych - zajmuje jej to wiele godzin każdego dnia i staje się jedyną rozrywką.

Wysiłkom dziewczynki, jej pracy i nauce zaczynają przeszkadzać różne dolegliwości. Skarży się na ból kręgosłupa, bezsenność, zaczyna wyraźnie gorzej chodzić, traci równowagę. Trwają wizyty u lekarzy, nacierania, zażywa różne środki farmakologiczne.

Ostatniego dnia czerwca zegnam się z Urszulą na dwa miesiące wakacji, nie wiedząc że to będzie ostatnie pożegnanie. Dziewczynka obiecuje, że przez wakacje przygotowuje do egzaminu określone partie poszczególnych przedmiotów.

Pod koniec sierpnia 1969 roku dowiaduję się, że Urszula jest w szpitalu. Pewnego sierpniowego dnia nie wstała z łóżka - nastąpił paraliż obu nóg i lewej ręki. Lekarze tym razem szybko decydują się na operację.

Operacja potwierdza najgorsze przypuszczenia - nastąpiły przerzuty guza mózgu - i w kilka dni pooperacji Urszula umiera.

## PRZYPISY

<sup>1</sup> Patrz: M. Grzegorzewska, Głuchociemni, "Szkoła Specjalna" 1927/8 nr 1, 3/4; E. Jezierska, Obserwacje nad rozwojem głuchociemnej Krystyny Hryszkiewicz, Warszawa 1963; H. Keller, Historia mego życia, Kraków 1905; O. Skorochodowa, Jak postrzegam świat, Warszawa 1950.

<sup>2</sup> Przejęłam układ polskiego alfabetu opracowany przez E. Jezierską, op. cit., s. 69.